

A photograph of a muscular man with extensive tattoos on his arms and chest. He is wearing a grey V-neck t-shirt and is standing in what appears to be a bar or club, with shelves of bottles visible in the background. The lighting is dramatic, highlighting his physique.

TWIST

Dive Bar#2

KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: Twist (Dive Bar #2)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-5370-1

Copyright © 2017 by Kylie Scott.
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Pieprzyć ostrożność.

Stałam na chodniku przed Dive Barem. Trzęsły mi się ręce, a serce trzepotało w piersi tak mocno, jakby chciało się wyrwać na wolność. Przekłęte nerwy. Proszę bardzo, niech się wyżywają. W żadnym razie nie zamierzam wracać do Seattle i chować się w jakiejś norze. Nie tym razem. Strzeż się, przystojniaku z internetu. Nadchodzę. Przeznaczenie przybrało moją postać i przyleciało do Coeur D'Alene w północnym Idaho (z biletem powrotnym w kieszeni).

OK. Chwila prawdy.

Wzięłam głęboki oddech i poprawiłam swoje brązowe, sięgające ramion włosy. Na twarzy miałam makijaż nałożony kilka godzin wcześniej przez moją najlepszą przyjaciółkę, Val, a trzeba podkreślić, że ta kobieta zna się na rzeczy. Moja tapeta w dalszym ciągu była w absolutnie nienagannym porządku. Wygładziłam wgniecenia swojej krótkiej czarnej sukienki, wyprostowałam plecy i wypięłam biust, zgodnie z wcześniejszym planem. No dobra, nie da się ukryć, że miałam wrażenie, jakby miały mi za chwilę odmarznąć palce u stóp, bo założyłam głupie, niebotycznie wysokie, aksamitne szpilki, a moje odsłonięte nogi i ramiona były pokryte gęsią skórą. Nieważne. Val i dziewczyna ze sklepu zarzekały się, że wyglądam w tej kreacji po prostu niezmiernie. Był ze mnie w tym momencie niezły towar i prezentowałam się milion

razy lepiej niż na co dzień, a to dzięki podkreślającemu piersi biustonoszowi i wyszczuplającej bieliźnie założonej pod spód.

Co z tego, że czułam się odrobinę jak luksusowa prostytutka. Nieważne. Liczy się pierwsze wrażenie. A jeżeli Val i ekspedientka miały rację, to akurat ta kreacja miała szansę zrobić naprawdę duże wrażenie, w przeciwieństwie do stroju, w którym zwykłam wcześniej chodzić na randki, a który składał się z butów na płaskim obcasie, dzinsów oraz bluzki. Ale przecież rzadko się zdarzało, żebym aż tak mocno zbzikowała na punkcie jakiegoś kolesia, jak to się stało w przypadku Erica Collinsa. Inne randki służyły po prostu zaspokojeniu moich potrzeb.

Tak, wiem. Co za zgorzenie. Samotna kobieta oddająca się regu-larnie przygodnemu seksowi. Bez odrobiny przywiązania do mężczyzn, z którymi go uprawia. Trzeba mnie spalić na stosie i utopić w rzece. Valerie nazywała mnie emocjonalnym cykorem, lecz ja sama wolałam żyć bez zbędnych komplikacji i z reguły spędzałam czas samotnie w domu, ubrana jedynie w piżamę. A związki? Przecież to lawina komplikacji. A jednak znalazłam się oto w północnym Idaho przepełniona nadzieją na pełne zaangażowanie i wszelkiego rodzaju komplikacje, mimo że rozum próbował mnie przed tym ostrzegać. Otaczająca mnie rzeczywistość wzbudzała we mnie lęk, ale Eric Collins był dla mnie zbyt ważny, bym mogła potraktować go jak kolejną przelotną przygodę z internetu. Musiałam się z nim spotkać, żeby zrozumieć, dlaczego tydzień wcześniej nagle zerwał ze mną kontakt. To, że miałam się pojawić na jego przyjęciu urodzinowym, było tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Może gdy byłam mała, za dużo bawiłam się w ślub swoją lalką Barbie. Sama nie wiem.

Za szybą najpły widniała wywieszka z napisem NIECZYNNE, a za-instalowane na zewnątrz oświetlenie dawało jedynie przyćmione światło. Za to w środku zdecydowanie dużo się działo. W chłodnym powietrzu wieczoru rozchodziły się przytłumione dźwięki muzyki oraz odgłosy rozmów. W oddali mignęła błyskawica, a wiatr przybrał na sile. Sama pogoda dawała mi do zrozumienia, że nadszedł czas, by skończyć z ociąganiem.

Pomimo wywieszki drzwi lokalu okazały się otwarte. Taszcząc za sobą walizkę, wślizgnęłam się do środka. Początkowo nikt nie zwrócił

na mnie uwagi. Przy długim drewnianym barze siedziało kilkanaście osób zajętych picciem i jedzeniem. Poczulałam przepyszny zapach pizzy i aż ścisnęło mnie w żołądku. Przed wylotem i na pokładzie samolotu byłam zbyt zdenerwowana, żeby wrzucić coś na ząb.

W tym momencie westchnęłam, odnajdując wzrokiem cel mojej podróży.

Do diabła, wyglądał jeszcze lepiej niż na swoim profilowym zdjęciu. Nawet najślynniejsi modele mieliby mu czego zazdrościć. Zdawało się, że wręcz promienieje. W jego długich ciemnych włosach igrały refleksy światła, a jego uśmiech był jeszcze bardziej olśniewający niż na fotografii. (Choć nie chodziło mi przecież wyłącznie o jego powierzchowność, bo doceniałam również jego wnętrze. W końcu cały nasz związek sprowadzał się jak do tej pory jedynie do wymiany komunikatów online, więc najwyższa pora, by nacieszyć oczy widokiem ciała. To tak dla wyjaśnienia).

Poczulałam, jak uchodzi ze mnie całe napięcie, jak moje barki rozluźniają się w poczuciu ulgi. Natomiast na mojej twarzy malował się coraz szerszy uśmiech. Mówi się, że w sieci nikt nie podaje prawdy na swój temat. Przecież internet powstał po to, by móc okłamywać nieznanomych i wysyłać sobie zabawne fotki z kotami. Tak, przyłot do Idaho był z mojej strony zagraniam va banque. Eric mógł się okazać ponaddwustukilowym zbrodźcą liczącym jedynie na to, że wyłudzi ode mnie zdjęcia moich cycków, żeby móc się przy nich brandzlować. Mogło się okazać, że ma pięć żon oraz czterdzieścioro troje dzieci i że ma nadzieję, iż zechcę dołączyć do jego rodziniki, by powiększyć ją o kilka kolejnych bobasów.

Ale nie. Ten facet wyglądał właśnie tak, jak to opisywał. Miałam tylko nadzieję, że sama nie wypadnę poniżej jego oczekiwań. Ponownie zeszytniałam z napięcia. Nie okłamywałam go przecież, opowiedziałam mu o swoich grubych udach i niewielkim biuście. Albo polubi mnie w realu, albo nie. Nic nie dało się już w tej chwili na to poradzić.

Nagle jedna z siedzących przy barze osób odwróciła głowę i zauważyła moją obecność. Za nią poszli następni, aż w końcu cała grupa uciła, wpatrując się we mnie wyczekująco.

— Cześć — odezwał się mężczyzna będący celem mojej wizyty. — Przepraszam, ale dziś już nieczynne. To prywatna impreza.

— Wiem — odparłam, przeciskając się między stołami w jego stronę. Ani na moment nie spuszczałam z niego wzroku. Łzy stanęły mi w oczach i zaistniało poważne ryzyko, że zaraz się rozkleję z nadmiaru emocji. Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Ten koleś był absolutnie fantastyczny. Już same jego mejle wystarczyły, żebym się w nim na całego zadurzyła, ale to, że znajdowaliśmy się razem w tym samym pomieszczeniu, oraz poczucie łączącej nas więzi stanowiło oficjalne zatwierdzenie tego stanu rzeczy.

Eric Collins nie miał szans. Kolesia czekało kompletne zauroczenie, a ten urok miałam rzucić na niego właśnie ja, Alexandra Parks.

Gdy znalazłam się obok niego, nie mogłam już dłużej nad sobą zapanować. Przejęłam inicjatywę i rzuciłam mu się na szyję. Pochwycił mnie, tak jak się tego spodziewałam.

— Wszystkiego najlepszego, Eric — wypaliłam z uśmiechem, choć wargi drżały mi ze zdenerwowania i z radości zarazem.

— Dzięki.

Roześmiałam się. Zabrzmiało to tylko ciut histerycznie.

— Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tutaj jestem.

W jego cudownych, nefrytowo zielonych oczach malowało się kompletne zaskoczenie.

— No więc... niespodzianka! — rzuciłam.

— O rany. — Na moment go zatkało. Potem spojrzał na mnie, obliczając swoje idealne wargi, i zapytał:

— Czy my się znamy?

Cały świat zamarł.

— Co? — wyjąkałam.

Roześmiał się niskim, męskim głosem, w którym dało się jednak wyraźnie dosłyszeć zakłopotanie. — Czyli mieliśmy już przyjemność, tak?

— Eric... — odparłam z wyrzutem.

Nie zareagował. Nadal wpatrywał się we mnie zdezorientowanym wzrokiem. Jakbym była dla niego całkowicie obcą osobą.

— To jakiś żart? — zapytałam, czując, jak cała sztywnieję w jego uścisku. — Eric, to ja. Alex.

Nic.

Absolutnie najmniejszej pieprzonej reakcji.

W pomieszczeniu nie było ani jednej osoby, która by się nam nie przypatrywała, a na wszystkich twarzach malował się ten sam wyraz konsternacji. Podniesione brwi, pełne wahania uśmiechy itd. Boże. Całymi miesiącami wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądać ta chwila, ale nigdy, przenigdy nie przyszło mi do głowy coś takiego. Cokolwiek to było.

Cofnęłam się o krok, wyzwalając się z objęć swojego domniemanego ukochanego. W mojej głowie zaczęły kłębić się wątpliwości, najpierw pojedyncze, a już za chwilę całe stado. Wystarczył moment, by stado przekształciło się w prawdziwe tsunami niedowierzania zalewające moje serce i mój umysł. Tonęłam, miałam wrażenie, że nieuchronnie pogrążam się w odmętach paniki. Tyle mi przyszło z tego, że zdecydowałam się porzucić swoją strefę komfortu. Nie było to nic dobrego. Było to naprawdę gówniane, raniące duszę przeżycie. Co mi strzeliło do głowy, żeby w ogóle ruszać się z domu?

— Nie rozumiem — zaczęłam mówić coraz głośniejszym i coraz wyższym tonem. — Oczywiście, że mnie znasz. Rozmawialiśmy ze sobą całymi miesiącami. Pisaliśmy do siebie mejle.

W dalszym ciągu brak jakiegokolwiek reakcji.

— Poznaliśmy się na Heartingdotcom. Pamiętasz?

Wszyscy zgromadzeni wciąż wpatrywali się we mnie pustym wzrokiem, nie wyłączając Erica.

Przeszłam go piorunującym spojrzeniem.

— Czyli cały ten czas po prostu mnie zwodziłeś, nikomu o mnie nie wspomniałeś, a teraz zamierzasz się wszystkiego wyprzeć? Właśnie tak chcesz to rozegrać? Naprawdę?

— A może nikomu o tobie nie powiedziałem, bo nie mam pojęcia, kim jesteś — odparował, przyglądając mi się badawczo. Przez jego twarz przemknął grymas wyrażający wahanie. — Momencik. Nie jesteś chyba tą laską, którą przeleciałem na pieska w garderobie na tamtej imprezie w Spokane? — Jego uśmiech był jakimś cudem współczujący

i pełen skruchy, a jednocześnie lubieżny. — Cholera, to ty, prawda? Przepraszam. Od razu powinienem był cię poznać. Może poszłoby mi lepiej, gdybym zobaczył tył twojej głowy.

Głos uwiązał mi w gardle.

— Po prostu czasem następnego dnia po udanej nocy trudno przypomnieć sobie każdą twarz, rozumiesz? A ja miksowałem wtedy dla wszystkich drinki Flaming Blue Jesus. No wiesz, te z rumu, wódki miętowej i likieru brzoskwiniowego, które pokrywa się na wierzchu cieniuteńką warstewką tequili. — Obliział wargi. — Naprawdę je lubię.

Powoli potrząsnęłam głową. — Nie przeleciałeś mnie w garderobie.

— Nie? Jesteś pewna? — zapytał. — Możesz mi tylko na moment pokazać tył swojej głowy?

— Nie spotkaliśmy się na żadnej imprezie, Eric — wycedziłam przez zaciśnięte zęby. — Wymienialiśmy się mejlami. Ty i ja. Nieustannie, całymi miesiącami.

— To nie byłem ja.

— Ależ owszem. Właśnie ty.

— Daj spokój, przecież to się nie trzyma kupy. — Eric oparł ręce na swoich szczupłych biodrach. — Każda osoba w tym pomieszczeniu wie, że to nie w moim stylu. Po prostu nie jestem w stanie przez tak długi czas skupić się tylko na jednym.

— To prawda — rzucił ktoś z gości. Wiele innych osób pokiwało głowami. Być może dla nich brzmiało to przekonująco, ale ja nie zamierzałam się na to nabrać.

— Aha — odcięłam się. — Czyli wszystko to jest tylko moim urojeniem, tak?

— To zależy — odparł, uśmiechając się sarkastycznie. — Czy zaczęłaś otrzymywać moje *nieustanne* mejle mniej więcej w tym samym czasie, kiedy odstawiłaś leki?

— Eric... — zganiła go jedna z kobiet. Była szczupłą, rudowłosa i w ciąży.

— Ty jesteś Nell — wycelowałam w nią palec. — Opowiadał mi o tobie, przysyłał mi zdjęcia was wszystkich i Dive Baru.

Kobieta zrobiła wielkie oczy.

— Ale nigdy nie wspomniał, że jesteś w ciąży. Gratulacje.

— Dzięki — odparła z wahaniem.

W tym momencie obróciłam się w stronę drugiego rudzielca widocznego pośród zgromadzonych osób. Był to wysoki, ładnie zbudowany koleś o ciele pokrytym tatuażami. — A ty jesteś Vaughan, brat Nell. Jesteś muzykiem. Niedawno zaręczyłeś się z obecną tu Lydią, uroczą blondynką stojącą u twojego boku. Cześć.

— Cześć. — Na twarzy Lydii pojawiło się zaskoczenie. — Hm.

— Jeżeli jestem wariatką, to skąd miałabym się tego wszystkiego dowiedzieć? — Odwróciłam się z powrotem w stronę Erica i sama wsparłam dłonie na swoich cholernych biodrach. — Skąd wiedziałabym, że chodziłeś do szkoły z większością obecnych tu osób? Że wszyscy mieszkaliście niedaleko od siebie, kiedy byliście dziećmi?

Eric otworzył usta, ale nie zdołał nic odpowiedzieć.

— O Boże. — Z grupy otaczających mnie osób wyłoniła się przepiękna ciemnoskóra kobieta, której twarz okalały poskręcane loki. — Czyżbyś była jakimś medium? Moja mama ciągle ogląda programy na ten temat. Nigdy wcześniej w to nie wierzyłam, ale...

— Nie, to stalkerka — przerwał jej Eric. — Nie ma innego wytłumaczenia. To było nieuniknione, że któregoś dnia jakaś się do mnie przyzepi.

— Nie jestem stalkerką — odparowałam, ale biorąc pod uwagę, jak mocno zaciskałam w tym momencie pięści, istniało realne ryzyko, że niebawem będę miała na koncie oskarżenie o napaść i pobicie.

— Powiedz coś o mnie — podjęła ciemnoskóra kelnerka. — Kim jestem?

— Jesteś Rosie, jedna z tutejszych kelnerek.

— Trafione za pierwszym podejściem! — wykrzyknęła Rosie z uśmiechem na twarzy. — Przepowiesz mi, co mnie czeka w przyszłości?

— Przykro mi, ale nie jestem żadnym medium.

— Och. — Radość na jej twarzy ustąpiła miejsca rozczarowaniu. — To do bani.

— Co się tu wyrabia? — zapytał ktoś niskim, donośnym głosem dobiegającym zza moich pleców.

Okręciłam się jak fryga tylko po to, by stanąć oko w oko z mężczyzną wyglądającym jak jasnowłosy yeti. Na swoim potężnym barku dźwigał jak gdyby nigdy nic skrzynkę piwa. Złocista grzywa spływała mu po szerokich ramionach, a dolną część twarzy skrywała broda. Pewnie zimą było mu tym sposobem cieplej, ale i tak nie mogłam tego pojąć. Kto potrzebuje aż tyle włosów?

— Siema, braciszku, witaj w wariatkowie. — Eric klepnął wielkoluda po plecach. — Nie zamówiłeś mi przypadkiem na urodziny striptizerki czytającej w myślach?

Włochacz wlepił we mnie swoje ciemne oczy, które wyrażały zaszokowanie. Joe. No jasne, to był brat Erica, Joe. Na żywo wydawał się po prostu o wiele potężniejszy, niż sobie wyobrażałam. Nie żebym poświęciła szczególnie dużo czasu wyobrażeniom na jego temat.

— Co? — Potrząsnął zarośniętą głową, patrząc na Erica zdezorientowanym wzrokiem. — Nie. Oczywiście, że nie.

— Striptizerkę? — zapytałam z niedowierzaniem. — Poważnie?

Spojrzenie Erica powędrowało prosto w kierunku moich butów.

— Musisz przyznać, że to naprawdę ostre szpilki.

Celne spostrzeżenie. Ale i tak nie chciało mi się wierzyć, że wyglądam jak jakaś laska zajmująca się roznoszeniem drinków i poczęstunku na imprezach. Nie wspominając już o tym, bym mogła udawać, że umiem seksownie pisać lub że w ogóle potrafiłabym się wspinać na rurę do tańca.

— Dobra, wystarczy — zarządziła Nell. — Coś mi się wydaje, że tę biedną dziewczynę wkręcił jakiś typ podszywający się pod kogoś innego.

Cała zmartwiałam.

— Słuchajcie, yyy... widać, że coś jest na rzeczy. Może pogadamy o tym w pokoju na zapleczu? — wydukał Joe. — Gdzieś, gdzie nie będzie tyłu widzów. Przecież nie chcemy jej upokorzyć.

— Jestem już chyba tak upokorzona, że bardziej się nie da — stwierdziłam, przywołując na usta wymuszony uśmiech. — Ale dzięki.

Dziwne, ale pomimo zarostu dało się dostrzec, że poszarzał na twarzy. Naprawdę sprawiał wrażenie, jakby miał się zaraz pochorować. Albo zemdleć.

— Wszystko OK, stary? — zapytał Vaughan, który również zwrócił uwagę na stan kumpla.

— Tak, tak. Wszystko gra — koleś łągał, aż się kurzyło. Nawet ja byłam w stanie poznać, że to wierutne kłamstwo.

— Czyli nigdy wcześniej nie spotkałaś Erica na żywo? — zapytała Nell. — Wyłącznie w sieci?

Pokiwałam głową. — Tak. Wymienialiśmy się tylko mejlami.

Nell podeszła bliżej, krzywiąc się boleśnie, po czym przemówiła ściszym głosem:

— To nie mógł być Eric. Mam wrażenie, że akurat on miałby kłopoty nawet z włączeniem komputera, a co dopiero z regularnym wysyłaniem mejli. Całą wieczność zajęła mu nauka pisowni własnego imienia.

Eric zmarszczył brwi.

— Hej, co to ma do rzeczy?

— Cicho. — Nell machnęła w jego kierunku ręką. — Wydaje mi się, że to nie on założył konto na tym portalu randkowym.

— Właśnie że to ja je założyłem — zareagował Eric, wyraźnie zdegustowany. — Ja pierdołę, Nell, przestań się zachowywać tak, jakby moja połówka dziecka miała być głupsza od twojej połówki, to bez sensu.

— Nie dziel mojego dzidziusia na połówki — warknęła ostrzegawczo Nell, dźgając go palcem w pierś.

A ja nagle doznałam olśnienia. Wszystko stało się doskonale, potwornie jasne.

— To twoje dziecko? — zapytałam stojącą przede mną oślizgłą, mężczyznopodobną kreaturę. — Nic dziwnego, że zachowujesz się, jakbyś mnie nie znał. Boże. Co za dupek. Mówiłeś mi wszystkie te rzeczy, a jednocześnie za moimi plecami zabawiałeś się z nią w męża i żonę.

— Co? — O ile wcześniej pytanie „Kim ty jesteś, wariatko?” majaczyło jedynie nieśmiało w jego spojrzeniu, to w tym momencie dobitnie wypisało się na całej jego twarzy. — Nie. Jaa... cholera. Joe pomógł mi założyć to głupie konto, a potem zupełnie o nim zapomniałem. Nie było mi potrzebne. Więc powiedziałem Joemu...

Umilkł.

— Joe — powtórzył Eric. Potem zamrugał oczami i obrócił się w kierunku swojego brata.

To samo uczyniła również Nell.

Joe przygarbił się pod ich spojrzeniem. Zrobił taką minę, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię.

— To ty do niej pisałeś, braciszku? — zapytał Eric.

— Tak. — Jasnówłoty wielkolud nie wyglądał na szczęśliwego. — Tak, my... Pisywaliśmy do siebie przez jakiś czas. Zdążyliśmy się poznać.

— Wcale nie — zareagowałam, przypatrując się gniewnie temu ogromnemu facetowi, który zdecydowanie *nie* był w moim typie. Jego brat? Jak najbardziej. Ale on? Nieee. — Poznałam się z Erikiem, a nie z tobą.

Wielkolud westchnął.

Oskarżająco wycelowałam palec w pięknego, ciemnowłosego mężczyznę moich snów. — To jego zdjęcie było na profilu. To przed nim odkryłam swoje serce. Nie przed tobą. Nawet nie wiem, kim jesteś.

— Pozwól mi wyjaśnić. — Joe-Yeti świdrował mnie spojrzeniem, skupiając całą swoją uwagę wyłącznie na mnie. W jego ciemnobrązowych oczach malowała się taka determinacja, jakby chciał wyjaśnić cały ten bajzel samą siłą woli. — Przeczytałem twoją wiadomość i... sam nie wiem. Wydałaś mi się kimś...

— Kogo można okłamać?

— Nie. — Potarł twarz dłonią. — Cholera. Byłaś taka zabawna i autentyczna, i...

— Autentyczna? — Zdołałam jedynie potrząsnąć głową, robiąc bezwiednie krok do tyłu.

— Tak. Autentyczna. Początkowo chciałem tylko pomóc mojemu bratu. Próbowałem zainteresować go dla odmiany jakąś miłą dziewczyną. Kimś, kto ma do zaoferowania coś poza swoim biustem. — Jego spojrzenie zbłądziło w kierunku moich piersi, które mimo uwydatniającego je stanika w dalszym ciągu prezentowały się nadzwyczaj mało imponująco. W oczach Joe mignęła panika. — Nie żeby tobie czegoś brako...

— Daruj sobie.

— Ale potem zacząłem poznawać cię coraz lepiej i okazałaś się osobą, z którą mogłem naprawdę porozmawiać. — Co chwila zerkał płochliwie na boki, na obserwujące nas osoby. — Chyba czułem się po prostu samotny. Sam nie wiem.

Och, czyżby biedny palant wstydził się tego, co zrobił? Serce aż się ścisnęło z żalu.

— Ale to z Erikiem nawiązałaś kontakt, więc...

— Więc?

Nie odpowiedział.

— Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że miałaś czyste intencje? Poważnie? — Wciąż nie mogłam się powstrzymać od kręcenia głową. Sama nie wiem, czy ten gest miał wyrażać zdumienie, czy przerażenie. — Uwierzyłam ci, a ty przez cały ten czas tylko łągałeś. Same kłamstwa, bez chwili przerwy.

Wielkolud zacisnął wargi.

— To nieprawda. Jestem twoim przyjacielem.

— Sranie w banię. Przyjaciel nigdy by się tak nie zachował.

W pomieszczeniu rozległy się liczne pomruki. Nie miałam pojęcia, co sądzić o sytuacji, w której się znalazłam, ale byłam pewna jednego — pieprzyć to. Pieprzyć Erica, Joego, wszystkich pozostałych mężczyzn, internet oraz moje marzenia i nadzieje. Pozostawało mi już tylko wrócić pędem do swojego mieszkania i nie wyściubiać więcej z niego nosa. Zrobiłam kolejny krok do tyłu i zahaczyłam tyłkiem o oparcie krzesła. Przechyliło się, po czym runęło na podłogę z przerażającym hukiem.

— Cholera. Przepraszam, ja, yyy...

Otoczające mnie twarze zaczęły się rozmazywać, a w moich uszach rozebrzmiał przybierający na sile szum. Jezus. Przecież wyznałam temu koleśowi tyle osobistych, niezwykle intymnych rzeczy na swój temat. Byłam taka szczerą. Ale okazało się, że jestem tylko kolejną głupiutką dziewczyną marzącą o miłości i o nowym, lepszym życiu. Nic dobrego mnie tutaj nie czekało.

Pora spadać.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku mojej walizki, złapałam ją za plastikowy uchwyt i wybiegłam na ulicę. Powiew zimnego,

nocnego powietrza był jak uderzenie w twarz. Wypadłam na chodnik i potknęłam się w tych swoich kretyńskich butach. Ale nie zatrzymałam się, tylko przyspieszyłam kroku, pędząc coraz szybciej i szybciej, by jak najprędzej zostawić za sobą całe to fiasko.

Moja walizka toczyła się po asfalcie z głośnym terkotaniem, a mnie ogarnęło otepienie. Cała zdrętwiałam od stóp do głów. Jakbym przestała istnieć. Pierwsze krople deszczu powinny były po prostu przeze mnie przelecieć, lecz zamiast tego wsiąkły w bawełnianą tkaninę mojej pożyczonej sukienki.

— Alex! — zawołał ktoś za moimi plecami. Był to męski głos. Jego głos.

Jego wołanie tylko zmotywowało mnie, by przyspieszyć kroku. Dookoła nie było widać ani jednego samochodu, ani w ogóle żadnych śladów życia. Istniałam jedynie ja, ten głos i burza.

Boże, przyjazd w to miejsce był straszliwym błędem. Jak mogłam się tak pomylić?

Do diabła, co ja najlepszego uczyniłam?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Czy po serii ostrych zakrętów jest jeszcze szansa na miłość?

W drugim tomie serii *Dive Bar* znajdziesz kolejną emocjonującą opowieść o uczuciach, nadziei na miłość i wielkiej namiętności. Joe Collins, barman w Dive Bar, któregoś dnia postanowił zlikwidować konto na portalu randkowym, ale jego uwagę przykuł profil Alex Parks. Zaczęli wymieniać się mailami. Mężczyzna prędko doszedł do wniosku, że jego nowa znajoma ma wszystko to, czego od dawna szukał w kobietach. I choć już wkrótce wyznali sobie swoje najskrytsze sekrety, najważniejsze pozostało niewypowiedziane.

Alex to śliczna, inteligentna i fascynująca dziewczyna, która dotychczas nie miała szczęścia do facetów. Ci, z którymi próbowała się wiązać, okazali się dupkami. To samotność i niegasnąca nadzieja na miłość skłoniły ją do prowadzenia rozmów z nieznanym z sieci. Problemem wydawała się odległość — jej wybranek mieszkał w innym stanie. Mimo to Alex zdecydowała się na niezapowiedzianą wizytę i postanowiła pojawić się na przyjęciu urodzinowym Joego. Już w pierwszej chwili przekonała się, że obiekt jej westchnień wygląda nawet bardziej seksownie niż na zdjęciu w internecie. Tyle że zamiast cudownego romansu dziewczynę czekał kompletnie niespodziewany zwrot akcji!

Kiedy zamiast spełnienia marzeń los znowu szykuje przykrą niespodziankę, może lepiej zrezygnować i pogodzić się z porażką? Choć to wydaje się całkowitym nieporozumieniem, gdzieś tli się szansa na prawdziwe uczucie. Tylko czy naprawdę warto próbować? Czy jest sens ryzykować kolejny raz?

KYLIE SCOTT jest autorką wielu znakomitych powieści, wielokrotnie wyróżnianą przez „New York Timesa” i „USA Today”, a w latach 2013, 2014 i 2018 docenioną także przez Australijskie Stowarzyszenie Autorów Romansów. Jej książki przetłumaczono na kilkanaście języków. Jest gorącą miłośniczką romansów, dobrego rocka i horrorów klasy B. Mieszka w Queensland w Australii z mężem i dwojką dzieci.

 **editio red**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 🔗 Zamów informacje o nowościach:
<http://editio.pl/nnowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-5370-1



Cena 39,90 zł